

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1:50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Bronisław Ciśniewicz. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Święto umarłych. — Moralna podstawa sprawy polskiej. — Bóg i Ojczyzna. — Nikczemna robota. — Nie pójdą na prawostawie. — Korespondencje: Z Krosna, Z Bażanówki. — Triumf sprawiedliwości. — Wdzięczne podziękowanie. — Obrząził się prawdą. — Inkwizycja jeszcze działa. — Odpowiedzi Redakcji.*

Święto umarłych.

„Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych“ (H. Mach. 12. 46).

Pamięć umarłych obchodzą uroczystości wszystkie narody ziemi i wszystkie religie, bo przeświadczenie, że człowiek jest nieśmiertelny, świadomość, że śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, jest odwieczna i powszechna. Najgłębiej to wielkie zagadnienie życia i śmierci ujmuje chrześcijaństwo, wyznawając od wieków: „Wierzę w świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, w żywot wieczny“. Dla nas jest też Chrystus zmartwychwstały promiennym symbolem pewnego zwycięstwa życia nad śmiercią, a kult umarłych jest kultem nieśmiertelności człowieka.

Pr. II.—136/26.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny, jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487-488, 492 i 493 p. k.:

I. Treść zamieszczonego w numerze 20. periodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 15 października 1926 r. artykułu z napisem: „Nowa fala prześladowań“ z ustępami a) od słów: „niepomogły nawet“ do słów: „procesuje“, b) od słów: „Dodać do tego“ do słów: „moralnego zbroczenia“, zawiera przedmiotową istotę występkę z § 300 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższego artykułu, a zakaz ten ma być we formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony, a b o w i e m

w artykule tym autor wyszydzeniem, nieprawdziwymi twierdzeniami i przekręcaniem faktów stara się poniżyć zarządzenia i orzeczenia władz oraz podburzyć drugich do nienawiści i pogardy przeciw władzom państwowym odnośnie do ich urzędowania — co jest występkiem z § 300 n. k.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. W Krakowie, dnia 16 października 1926 r. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II. Podpis nieczytelny.

Ks. Bronisław Ciśniewicz, odpowiedzialny Redaktor czasopisma „Polska Odrodzona“, Kraków, ul. Madalińskiego 10.

Święto pamięci umarłych, Dzień Zaduszny, ma więc głębokie znaczenie religijne; przypomina nam poważnie poprzez groby naszych bliskich, — na których składamy prastarym obyczajem dowody wdzięcznej pamięci, symbolicznie w postaci kwiatów, płonących świateł, jałmużny ubogim, — nasz cel ostateczny. Zanosząc modły za duszami zmarłych, przypominamy sobie, żeśmy pielgrzymami, że i nam przyjdzie rozstać się z światem, gdy ciała nasze oddamy z powrotem matce-ziemi i przejdziemy w nieznanne nam dziś zaświaty, w dalszą drogę do domu Ojca naszego, Boga wszechwiecznego.

Stojąc nad mogiłami tych, którzy od nas odeszli, których pamięć i dobrodziejstwa sobie przypominamy: naszych rodziców, krewnych, przyjaciół; naszych wielkich mężów Narodu i bohaterskich żołnierzy, którzy w służbie Ojczyzny życie swe położyli, rozmyślamy też sami nad zagadką życia pozagrobowego. Przypominają się nam głębokie słowa nadziei św. Pawła (I. Koryn. 15, 22): „A jako w Adamie (tj. człowieku cielesnym) wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“.

Myśl chrześcijańska pozwala też w znacznej mierze odsłonić, w świetle wiary i rozumu, ową głęboką tajemnicę życia ludzkiego po śmierci. Ona też chroni umysł człowieka od chorobliwych wybryków fantazji, od zbaczenia na manowce mistycyzmu, buddyzmu, spirytyzmu itd.

Umarli żyją! Między nimi a nami jest ścisły duchowy związek „świętych obcowanie“, przez Chrystusa, Zbawiciela całej ludzkości; lecz materialnie, bezpośrednio, dusze umarłych obcować już z nami nie mogą, bo brak jest łącznika w tym kierunku, ciała, zmysłów fizycznych. Lecz to czujemy; wiemy bowiem, żeśmy dzieci Boże, bo Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo Swoje. Człowiek jest istotą nieśmiertelną. Choć więc ciało jego w proch się rozsypie, dusza jego umrzeć nie może. Religia chrześcijańska uczy, że każdy człowiek bez wyjątku przeznaczony jest z natury swej do zjednoczenia się z Bogiem, do wiekuistego szczęścia. Z Bogiem Duchem przeczystym ale zjednoczyć się mogą tylko ci, którzy, są zupełnie czysti, którzy osiągnęli już stan doskonałej świętości. Nie każdy człowiek ten stan moralny osiąga zaraz po śmierci. Musi więc dalej, żyjąc w innym świecie, przechodzić niejako przez szkołę doświadczeń i doskonalenia się, aż się stanie godnym najwyższego istnienia i wiekuistego zbawienia. Ta pozaziemska, dalsza droga życiowa człowieka ku Bogu, nazywa się czyścim. Na niej światłem jest Chrystus, a pomocą łaska Boża. Modlitwy więc Kościoła czyli zgromadzenia wiernych w Chrystusie, jak też modlitwy poszczególnych wiernych, są duszom umarłych wielce pożyteczne; jednoczą duchowym sposobem żywych i umarłych, pomagając jednym i drugim do osiągnięcia ostatecznego celu.

Życie więc po śmierci dla przeważającej ilości ludzi nie jest odrazu ani nieskończoną niebiańską rozkoszą, ani też nieskończonym piekielnym cierpieniem na wieki. Jest dalszą pielgrzymką do Boga, dalszą szkołą przygotowawczą do nieodzownej nam, w wiekuistym domu Ojca naszego, pełnej świętości naszych charakterów. Chwila więc śmierci nie może być momentem decydującego o ostatecznej nagrodzie lub karze Sądu Bożego, jak to błędnie niektóre Kościoły przyjmują. Jest to tylko jakoby zakończenie jednego roku nauki, w szkole naszego życia Bożego i przejście do klasy wyższej tej szkoły.

Takie pojęcie o czynnym życiu pozagrobowym jest nieodzownie po-

trzebne, jeżeli uznajemy Bożą sprawiedliwość w całej pełni. Zasada zaś ta wymaga, aby Bóg, Ojciec nasz najlepszy, równą miał miarę dla wszystkich ludzi bez wyjątku; każdemu człowiekowi dał pełną sposobność, nie tylko przez krótką chwilę życia ziemskiego, przygotowania się do godności dziecięcia Bożego, wolnego, doskonałego ducha.

Wiemy jednak, że nie wszyscy ludzie mogą już tu, na ziemi, nieraz mimo swych mozolnych usiłowań, uzyskać pełnię doskonałości, stać się takimi jak Chrystus. Ogromna część ludzi wogóle umiera przedwcześnie, bez możliwości poznania Prawdy i osiągnięcia pełni moralnego charakteru. Więcej niż trzecia część umarłych to niemowlęta i dzieci małoletnie. Cóż więc z nimi? One wszak nie są ani dobre ani złe; więc skąd nagroda, skąd kara dla nich?

A ludzie dorośli? Owe niezliczone gromady umarłych pogan, którzy o Chrystusie nigdy nie słyszeli; wreszcie owe miljonowe rzesze dusz chrześcijańskich, ludzi jednak z tej czy innej przyczyny aż do chwili śmierci moralnie nierozwiniętych, owe charaktery, na ziemi jeszcze nie wyrobione? Ludzie ci muszą się po śmierci dalej rozwijać, bo Bóg, dobry ich Ojciec, nie po to ich stworzył, na dzieci Swe przeznaczył, krwią Swego Syna, Jezusa Chrystusa, na krzyżu przelaną odkupił, — aby z nich zostały na wieki wieków duchowe kaleki; aby stan ich był na zawsze takim, w jakim zastała ich przypadkowa nieraz godzina śmierci.

Choć o życiu pozagrobowym mało jeszcze wiemy, to jednak będzie ono niewątpliwie dla niemowląt i dzieci nieletnich nowem, odpowiedniem polem ich pełnego duchowego rozwoju i moralnej działalności; zaś dla ludzi dorosłych, rozwiniętych moralnie tylko do pewnego stopnia, dalszem ciągiem ich ziemskiej szkoły życia duchowego. Ta dalsza wędrówka będzie dla nich ułatwiona o tyle, że w chwili śmierci, przejścia z jednej klasy szkoły życia do drugiej, poznają zupełnie swe błędy i grzechy, podobnie jak człowiek na ziemi w Bogu odrodzony, za łaską Bożą z grzechów powstawszy, otwiera nagle oczy, poznaje dawny swój upadek, swoją niedolę, odczuwa żal serdeczny i z bezdroży zła wraca na drogę Bożą, do domu Ojca swojego miłosiernego.

Przypowieść ewangeliczna o Synie marnotrawnym stwierdza, że sprawiedliwość Boża jest inna niż wyroki sądów na ziemi. Bóg nikogo nie przeklina ani potępia, lecz czeka cierpliwie na powrót Swych dzieci. Chrystus uważał też zawsze grzesznika za człowieka nieszczęśliwego, za chorego na duszy, za ślepego i litował się nad każdym. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“ — tak się modli Chrystus za t. zw. zatwardziałych grzeszników. Miał też słuszność, bo i doświadczenie życia uczy, że człowiekowi, choćby najgorszemu, trzeba dać tylko sposobność wszechstronnego poznania dobra, wszczepić mu poczucie cnoty i świętości, dać mu odpowiednie środowisko i warunki życia, materialne i moralne, — a prędzej czy później wybierze z pewnością dobro, bo ono tylko może go ukoić, dać mu zadowolenie i szczęście trwałe, zupełne.

A więc świat umarłych to nie żaden kryminał, jak go Kościół rzymski przedstawia; jakieś miejsce strasznych tortur i kar ogniowych za grzechy, bo Bóg to Ojciec miłosierny, a nie mściwy kat; pragnieniem Jego jest, by każdy grzesznik powstał i ożył do prawdziwego życia świętości, a to pragnienie Boże ziścić się musi, bo u Boga niema nic niepodobnego.

Nie wpadamy też po śmierci w jakiś dziwaczny stan niepamięci, w grób śmierci, w „Hades“, z którego dobrzy powstaną dopiero w Dzień Sądu

który dla złych ma być wiekiustą „Gehenną“, stanem rozkładu, z którego niema zmartwychwstania, jak to uczą dziś niektórzy naiwni „Badacze Pisma św.“ i inni sekciarze.

Z całym światem szczerze katolickim wierzymy, że życie pozagrobowe to dalszy ciąg naszego świadomego istnienia, dalszy ciąg wędrówki ku mecie ostatecznej. Wierzymy, że dusza człowieka, to jest jego rozum, uczucie i wola, wszystko to, co stanowi jego osobowość, zginąć nie może. Tam, w świecie zaziemskim, zachowamy nasze „Ja“, poczucie świadomości, możliwość odróżniania siebie od innych istot, zdolność oceny dobra i zła, pamięć ziemskiej przeszłości, pojmowanie terażniejszości, zdolność czynu i myślenia o przyszłości. Będziemy, choć w innej formie, prowadzić dalej walkę ze złem i urabiać nasz charakter, aby wreszcie się udoskonalić i z Bogiem wiekiustie zjednoczyć.

Czas tej pielgrzymki czyścicowej nie może być dla wszystkich jednak o długi; nie wszyscy poznają Boga równocześnie. Jedni już dziś, na ziemi, jako prawi chrześcijanie zapatrzeni są całą swą istotą w świetlaną postać ukochanego Mistrza, Jezusa Chrystusa i idą za Nim prosto, bez wytechnienia, bez przestanku; nie schodzą nigdy na manowce grzechu, nie błądzą po bezdrożach złości, nieprawości i krzywdy ludzkiej, lecz pełnią wierne nakaz miłości bratniej. Oni nieraz swą duszą, swoim moralnym rozwojem, swą myślą, wyprzedzają o całe wieki innych ludzi, sobie współczesnych. Inni zaś błądzą po ziemi, z drogi Bożej zawracają, upadają, czynią krok naprzód czasem wstecz. Lecz wszyscy idą i powoli dojrzewają, choć w różnych porach, jako owoce wcześniejsze i późniejsze, aż przyjdzie ich czas.

Na tej trudnej, mozolnej drodze ku zbawieniu, ku doskonałości, ku szczęściu, potrzebną jest wszystkim ludziom, żywym i umarłym, łaska Boża. O nią prosimy też w Dniu zadusznym, gdy stoimy nad mogiłami naszych umarłych. Między nami i nimi jest owa braterska łączność modlitewna przez Chrystusowy wiekiusty związek miłości, „świętych obcowanie“. Dobry wpływ dusz umarłych, choć nieodczuwalny, jest i dla nas zbawienny.

Wierzmy mocno w żywot wieczny, tak jak pierwsi chrześcijanie, którzy ożywieni tą wiarą dla Chrystusa krew swą ofiarnie przelali. Niech z piersi naszych nigdy nie wyrwa się jęk beznadziejnej boleści, po stracie osób nam drogich! Razem ze śmierci aniołem, który z tego świata zabiera nam nieraz niespodzianie naszych bliskich, naszych drogich, przysyła nam Bóg pociechę, że rozłąka ta to chwilka zaledwie, że niedługo wszyscy znajdziemy się znowu razem szczęśliwi na wieki. Tam otrze Bóg wszelkie łzy z oczu i śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści, bo pierwsze rzeczy przeminęły!! (Obj. 21, 4).

Ks. M. Piechociński.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Moralna podstawa sprawy polskiej.

(Ciąg dalszy).

W obecnych okolicznościach Polski... potrzeba przedewszystkiem obudzić i utrzymywać uczucie narodowości. Cóż stanowi tę narodowość? Oto, że pominiemy język, stanowią ją przymioty, wyobrażenia, interesa, obyczaje, pewne skłonności w stosunkach zewnętrznych, nawet pewne niewiści, co wszystko charakteryzuje naród, odróżnia go w reszcie ludz-

kości, tworzy z niego ciało osobne, żyjące w sposób jemu tylko właściwy, uznające się w swoim życiu, a stąd przywiązane do niego, zaciętsze w jego obronie o tyle, o ile narodowość ta mocniej się odbija od narodowości, z którymi walczy.

Katolicyzm jest kosmopolitą. Katolicyzm zna jedną tylko narodowość: katolicką — inne albo zacierą, albo nie troszczy się o nie; katolicyzm przeto, już to najmniej, kiedy jest niezdatny do obudzenia poczucia narodowego. Jakto? A przecie on stanowi głównie tę narodowość! On głównie odróżnia Polskę katolicką od jej nieprzyjaciół, niekatolików!... Zagadnienie powyższe musi być z tylu stron obejrzone, nastęrcza tyle do powiedzenia, że, aby nie powikłać porządku naszych myśli, zostawimy je na chwilę na boku, a wprzód rzucimy słów kilka o katolicyzmie, jako podstawie narodowości polskiej.

Według nas twierdzenie to jest zupełnie mylne. Narodowość uważana wewnątrz narodu, jest to jego charakter — zewnątrz jest to jego fizjonomja w całym znaczeniu tych wyrazów. Jest to i wewnętrzne jego życie i odbicie tego życia w rysach zewnętrznych; narodowość przeto jest to zbiór przymiotów i rysów, mniej więcej wydatnych, ale wyłącznie właściwych swemu narodowi, a stąd odznaczających go między innymi. Katolicyzm jest bez zaprzeczenia jednym z tych przymiotów i rysów, ale nie jest ich *skupieniem*, nie jest nawet *właściwym jedynie samej Polsce*: wchodzi do jej charakteru i fizjonomji tak, jak wchodzi do fizjonomji i charakteru Włochów, Hiszpanów, Francuzów.

Na tem nie koniec. Katolicyzm ma być czemś więcej, podstawą narodowości polskiej. On stworzył Polskę, on ją ożywia; on umiera i Polska umiera. Pominiemy co się tyczy śmierci; podobne zagadki najlepiej rozwiązuje przyszłość; zajmmy się życiem i to życiem dostępnem najprostszemu rozsądkowi, bo już minionem. Katolicyzm nie stworzył Polski; jest to przeciwne jego przyrodzie, która go wciąż popycha do utworzenia z całej ludzkości jednego tylko narodu, narodu katolickiego, to jest jednej owczarni papieskiej; jest także wbrew dziejom: *znalazł on Polskę już gotową*, ze wszystkimi żywiołami narodowości, ze wszystkimi pierwiastkami życia, odzianą już nawet ciałem rozwiniętym, dobrze zbudowanym, silnem. *Przechrzcił* ją tylko na katolicką, ale nie *stworzył*, równie jak nie tworzy człowieka, nie zamienia się w duszę człowieka, któremu chrztu udziela, jedynie robi z niego wyznawcę katolicyzmu, człowieka tej, a nie innej religii, i nic więcej. Można powiedzieć o człowieku katoliku, który już przed ochrzczeniem istniał, że bez katolicyzmu nie byłby człowiekiem? nie żyłby? że wszystko to winien katolicyzmowi, że odstąpiwszy katolicyzmu, utraci to wszystko, przestanie być człowiekiem? Nam się zdaje, że niemożna; a jeżeli nie można o człowieku, nie można i o narodzie, który jak Polska, żył już przed poznaniem katolicyzmu.

Pozostaje teraz odpowiedzieć na to, że katolicyzm jest najzdolniejszy sfanatyzować Polskę przeciw jej nieprzyjaciołom. Że chętny, o tem nie wątpimy; ale czy zdolny, a będąc zdolny, czy może sfanatyzować całą Polskę, o tem wątpliwy...

Moralna podstawa sprawy polskiej, jej myśl zasadnicza, powinna być z całym dla niej poświęceniem, gotową podzielić wszystkie jej losy, powinna być doświadczonej wierności i moralności. Katolicyzm jest *egoista*. Stosownie do tego ma politykę właściwą sobie, swoim tylko dobrem kierowaną. Każę on Sobieskiemu, odłożyćwszy na bok wzgląd na własną ojczyznę, wzmocnić groźniejszego, niż Turek sąsiada, dla interesu katolicyzmu; każę Warneń-

czykowi łamać przymierza dla tegoż interesu. O to mniejsza, ale dla interesu katolicyzmu wyklnie tychże Polaków, walczących o wszystkie swoje świętości domowe, zmieni księży w szpiegów austriackich, w narzędzia katów. Popędzi całą Europę do Azji dla rozszerzenia swojej potęgi, zniszczy Amerykę, poburzy nawet ludy przeciw własnym ich panom, ażeby papież mógł im deptać po karkach, ale w potrzebie wsparcia od królów, te same ludy na pastwę im wyda... Twierdzimy, że szczyt katolicyzmu jest dzisiaj takim monarchą, jak inni monarchowie — ma gabinet podobny innym gabinetom — dyplomacja jego nielepsza od innych dzisiejszych dyplomacji; poniży się przed mocniejszym, opuści słabszego — a duszę, katolicyzmu jest jego władza. *Katolicyzm przeto jest sprzymierzeniec niepewny, niebezpieczny, niemoralny; na chwilę oprzeć się na nim nie można, w żadnym niebezpiecznym położeniu nie można na niego rachować.* (C. d. n.)

Bóg i Ojczyzna.

Gdy uczony Niemiec Oswald Spengler wydał przed kilku laty swoje wielkie dzieło o upadku kultury zachodnio-europejskiej, podniosły się przeciwko niemu niezliczone głosy pełne oburzenia. Skądże znowu upadek! Jak i dlaczego? Jakby w odpowiedzi tym oponentom życie samo daje komentarze do twierdzeń uczonego. Dwa najszczytniejsze wyobrażenia duszy człowieka: Bóg, uosobienie piękna moralnego i Ojczyzna: ośrodek, z którego miłość ma promieniować na całą ludzkość, już od dawna wciągane są przez człowieka dzisiejszego do jego najbrudniejszych interesów.

Na początku roku stuletnia rocznica zgonu Staszycza przypomniła nam w całej grozie ten nieludzki fakt, że człowiek był panem człowieka, że wyzyskiwał jego pracę, jego prawo do życia i szczęścia, jego boski przywilej poznawania życia i Boga i degradował swego „brata w Chrystusie“ do roli bezprawnego zwierzęcia, znęcając się nad nim nieraz jeszcze gorzej, niż nad zwierzęciem. Nie pozwalał mu rozwijać darów serca i umysłu, a gdy czasem takiemu nieszczęśliwemu niewolnikowi udało się wydrzeć z domu niewoli, niemiłosierna ręka pana zakawała go z powrotem w jarzmo. Taki był porządek świata, tak chciał w pojęciu ciemnoty Bóg i tak chciała Ojczyzna. Czytamy w książce Kołłątaja „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III“:

„Lanckoroński Maciej, który był podówczas stolnikiem Podolskim, a później kasztelanem i wojewodą Braclawskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminarjum akademickim, który był z klucza Wodzisławskiego; kleryk ten nietylko już miał pierwsze święcenia, ale właśnie podówczas przyjął subdjakonat. Lanckoroński uwiadomiony o tem, pozwał ks. Stępkowskiego, prefekta seminarjum, do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jednak kleryk miał już jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłana została do konsystorza krakowskiego. Konsystorz, stosując się do praw krajowych i z nimi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawne, a zatem nie obowiązujące, i ten kleryk wydany został. Lanckoroński odebrawszy go, za wasala swego przyznać kazał“.

Mamy tu rzadki wypadek ujęty w słowach „konsystorz stosując się do praw krajowych i z nimi zgodnych kanonicznych“... Notujemy to jako uni-

kat, bo dzisiaj konsystorz nie stosuje się do praw krajowych i nie są one takie zgodne z kanonicznymi, jak ongi.

Gdy chodziło o chłopca pańszczyźnianego, nie uwolniły go od niewoli nawet święcenia kapłańskie; w innych wypadkach natomiast zbrodniarze umieli unikać ramienia sprawiedliwości przy pomocy takich, choćby nawet fikcyjnych, święceń kapłańskich. Przytaczamy przykład jaskrawy, z Pamiętników Franciszka Karpińskiego zaczerpnięty. Oto co pisze Karpiński o zbrodniarzu Ogonowskim:

„Tą kadencją (sądową), prócz surowej sprawiedliwości, wszędzie zwyczajnej księciu (Czartoryskiemu) wślawił się wzięciem w areszt księdza złochnicę Ogonowskiego. Był ten zbrodniarz urzędnikiem województwa wileńskiego, koniuszym, miał żonę i dzieci, po której śmierci, bardziej się jeszcze wylał na kryminaly, kradł, rozbijał, oszukiwał, aż wreszcie do sądów szlacheckich pozwany, na śmierć przez kata osądzonym został. Uciekł z więzienia kilką dniami przed egzekucją, za biskupa wileńskiego wdaniem się, przez biskupa żmudzkiego na księdza w kilku dniach poświęconym został, bez żadnych poprzedzonych zwyczajnych do stanu tego przygotowań. Zdało się Ogonowskiemu, że jako kapłan wolnym już będzie od miecza katowskiego, na który był dekretowany, ale księżę na kadencji wileńskiej złoczyńcę łapać kazał, i dowiedziawszy się, że w Wilnie na Antokolu u Trynitarzy skrycie siedzi, klasztor kilkuset żołnierzom opasać kazał, nikogo nie wypuszczając, że wreszcie Ogonowski tamże dostany, pod areszt do pałacu księcia sprowadzony był. Nazajutrz sprawę jego przez trybunał rozważono i sędziowie wszyscy zgodzili się, żeby według dawnego wypadłego na niego dekretu wileńskiego, przez kata śmierć poniósł. Kiedy tak trybunał umówił się, po obiedzie dwóch sufraganów od biskupa wileńskiego do pałacu księcia przyszli i imieniem biskupa swego oświadczyli, że ponieważ aresztowany Ogonowski jest istotnie kapłanem, a zatem zwierzchność świecka niema żadnego prawa postępowania z nim dalej, i jeżeli wydanym swemu biskupowi nie będzie, kłątwa księciu i trybunałowi pogrozili. Księżę sufraganom krótko powiedział: że kłątwa Ogonowskiemu życia nie powróci, kiedy jutro na śmierć dekretowanym będzie; ale nazajutrz znaleźliśmy księcia odmienionego; bojąc się, ażeby ktoś nie lubiący go i od niego więcej jeszcze nie lubiany, zniósłszy się z księżem, jeżeliby ta egzekucja do skutku przyszła, nie narobił mu kłopotów i kosztów wiele, namyślił się odesłać tę sprawę do Warszawy. Jakoż wkrótce biskup łucki, Turski i kilku z nim księży asesorów do tej sprawy naznaczonych, przybyli z Warszawy i Ogonowski na więzienie tylko do śmierci u Kartuzów w Berezie osądzony; ale niżeli on z Wilna wyjechał, kazał mu trybunał złożyć stan majątku swego, z którego przez niego pokrzywdzeni zaspokojeni być mogli. Zdziwiono się, kiedy pokazał skrypt księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, który takim sposobem i obrotem ten zbrodniarz u siebie zatrzymał: po ucieczce z więzienia (jak się wyżej rzekło) przybiegł do biskupa wileńskiego, ażeby go na księdza wyświęcił, kiedy już inszego sposobu ratowania życia nie było, a za to obiecał biskupowi wrócić skrypt na 160.000 złotych pożyczonych u Ogonowskiego i tenże skrypt oryginalny biskupowi pokazał i zaraz go w zanadrze schował; dał się uwieść biskup, obiecując mu pewnie wyświęcić go na księdza, a Ogonowski, mając drugi podobnie zwiniony i z wierzchu zapisany papier, już na to przygotowany, dobył z zanadrza papier fałszywy, i w oczach biskupa na palący się w kominie ogień rzucił, a skrypt prawdziwy schowany, potem przed sądem złożył“.

Widzimy tu, jak czułą opiekę u duchowieństwa znalazł zbrodniarz bogaty. Ponieważ miał pieniądze, okazało się, że może zostać fikcyjnie na księdza wyświęcony i że dla praw krajowych, tym razem z kanonicznymi niezgodnych, staje się zupełnie niedostępnym. Biskupi wstawiają się za nim, jeżdżą do Warszawy, kłopotczą się, aby uratować zbrodniarza od kary, a ten zbrodniarz oszukuje własnego wybawcę i własnego biskupa już jako ksiądz. Dla poczciwego nędzarza prawa niema, konsystorz stosuje się skwapliwie do praw krajowych, bo i cóż? Chodziło przecie tylko o marnego chłopca niewolnika. Ale dla bogatego zbrodniarza i nędznego oszusta paczy się prawo i porusza się wysokich dostojników kościelnych, którzy całkiem słusznie zostają przez tegoż zbrodniarza wyprowadzeni w pole.

Takich rzeczy możnaby przytaczać wielkie mnóstwo z wszystkich czasów i wszystkich krajów, w których zamiast czystej nauki Chrystusowej zapanowała wykrętna obłuda rzymska. Na ustach był Bóg i była Ojczyzna, a w sercu zbrodnia. Szlachetny Staszyc nazwany został bezbożnikiem za to, że nie kłamał razem z innymi, ale w żywej pamięci mamy jeszcze owe zatrwająące nabożeństwa żałobne za mordercę pierwszego Prezydenta i spiskowanie przeciwko Rzeczypospolitej w podziemiach jednej ze świątyń warszawskich. W innych krajach z tego samego zatrutego źródła tryskają takie same czyny. Pamiętamy jeszcze wszyscy, co dla Boga i Ojczyzny węgierskiej czyniła banda wysoce urodzonych i wysoce ustosunkowanych fałszerzy, wśród których nie zabrakło wysokich dostojników kościelnych.

Książę Ludwik Windisch-Graetz, spokrewniony z cesarskim domem austriackim, dyrektor państwowego instytutu kartograficznego, Aleksander Kurtz, prezydent policji Nadossy, wiceprezes związku stowarzyszeń społecznych Szertsy, biskup połowy Zadrawecs, pułkownik Jankowics itd. otóż kilka nazwisk ludzi, którzy się „zasypali“, jak to się mówi. O wszystkich fałszerzach się nie dowiemy.

Coż ci ludzie robili? Fałszowali pieniądze obcych państw, to znaczy okradali te państwa. Ale dlaczego? Czy książę Windisch-Graetz nie miał na chleb? Czy biskup połowy Zadrawecs nie miał sobie za co sprawić ubrania? Czy wszyscy ich towarzysze cierpieli nędzę? Nic podobnego. Oszustwo pełniali nie dla siebie, ale podobno dla tej sprawy, której hasłem jest w ustach obłudników „Bóg i Ojczyzna“. Nikt nie nazwie tych ludzi bezbożnymi, skoro mieli między sobą wysokiego dygnitarza rzymskiego, biskupa połowego Zadrawecs. Przyjmowali od fałszerzy przysięgę, że się wzajemnie nie będą zdradzali przed organami sprawiedliwości. Gdy czytamy o tem, że ongi bandyci włoscy przed udaniem się na swoje bandyckie rzemiosło chodzili do kościoła i zapalali świece przed cudownymi obrazami, to tłumaczymy sobie takie obłąkanie ciemnotą, ale gdy biskup w imię świętego i sprawiedliwego Boga rozgrzesza zbrodniarzy na czyny ohydne, to już nie wiemy czem to sobie tłumaczyć, jeśli nie zupełną bezbożnością takiego biskupa.

Oczywiście, że owieczki nie mogą być moralniejsze i mądrzejsze od swoich pasterzy, lecz gdy lud niezsputy szuka naprawy i prostuje ścieżki swego życia, wtedy powstaje wielki popłoch: mobilizuje się policję i prawowiernych dziennikarzy, aby naród został utrzymany tam, gdzie go chcą mieć biskupi. Nie jakiś niedowiarek, ale człowiek głęboko religijny, jakim był Franciszek Karpiński, twórca wielu przepięknych pieśni religijnych, śpiewanych po wszystkich kościołach katolickich, napisał takie słowa o współczesnych sobie księżach rzymskich:

„Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, oszczelali niższych, ażeby szli takąż samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą...”

Rzecz prosta, że w takiej atmosferze moralnej nie było miejsca na miłość i braterstwo Chrystusowe. Tenże sam Karpiński powiada: „Poddanego wieśniaka równo z bydłem kładli, mieszczanina w ostatniej pogardzie mieli, równego na koniec sobie szlachcica, tylko dlatego, że ubogi — upodlili, a... z upodleniem nawet ojczyznę utraciliśmy naszą”.

My, lud polski, a polski i z języka i z wiary, musimy sami przywrócić świętość tych dwóch słów: Bóg i Ojczyzna. Bo jeśli tego nie uczynimy, pozostaną one tem, czem je uczyniono: wyrazem kłamstwa i obłudy, chciwości i bezbożności.

W. Cizma.

Nikczemna robota.

Nie spieszą się księża rzymscy do ks. Huszny, by budować w Polsce prawosławie ozdobione przydomkiem „narodowe”, zapuszcza więc on sieci swoje na połów w Kościele Narodowym. Rozsyła listy do księży Narodowych, wabiąc ich legalizacją i dochodami z rozwodów. Przytaczamy dosłownie charakterystyczny list rozesłany przez niego w ostatnich dniach do wszystkich księży Narodowych:

Przewielebny Ks. Proboszczu!

Stoimy wobec faktu dokonanego, którym jest legalizacja Polskiego Kościoła Narodowego, dzięki Unji z Prawosławiem. Podkreślam, że z naszej strony nie jest to przejście na prawosławie, lecz przeprowadzenie legalizacji pod firmą Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Ta droga była jedyna, którą można było przeprowadzić legalizację, nie oglądając się na ustawę ramową, ani nie licząc się z intrygami kleru rzymskiego. Wczoraj wróciłem z Warszawy, byłem wzywany do Min. Wyznań Religijnych i usłyszałem takie zdanie; „życzeniem naszym i Polskiej Państwowości jest, abyście utworzyli jaknajwięcej parafji, mieli swego Biskupa, własny Konsystorz i żeby między wami walki nie było, w przeciwnym razie będziecie się pozerać wzajemnie, nam przysporzycie kłopotu, a trzeci się będą śmiać. Od czynników miarodajnych w tych sprawach dowiedziałem się, że życzeniem Rządu było legalizować ks. Bończaka, ale zamiar ten spotkał się z tak strasznym sprzeciwem kleru rzymskiego, że nie ma widoków narazie, aby w bliższej przyszłości dało się to przeprowadzić. Przyczeciono ks. Bończakowi legalizację, nie spodziewając się nigdy, że zamiar ten spotka się z tak wielkimi trudnościami. Zważywszy przeto, iż między naszymi kościołami nie ma różnic istotnych, przeciwnie, wszystko nas zbliża i jednoczy, zważywszy i to, że nie mogą w Państwie dwa wyznania tej samej nazwy obok siebie prosperować, gdybyście nawet za rok lub za dwa lata dostali legalizację, zważywszy i to, że my już legalizację mamy, jako odrębna grupa autonomiczna pod firmą Polskiego Kościoła Prawosławnego, dla dobra sprawy Kościoła Narodowego, proponuję bezwzględne przyłączenie się do nas wraz z parafjami. Co do utrzymania, to może ks. Proboszcz być spokojny, gdyż od chwili przyłączenia się do nas, pensja rządowa w sumie 115 zł., jura stolae i rozwody całkowicie ks. zabezpieczają być, a gdyby tego nie starczyło, to mamy przyrzeczoną subwencję rządową, to moglibyśmy księdzu dopomódz. Proszę być spokojnym o dyskrecję, gdyż ze swej strony takową zapewniam. Czekam przychylniej odpowiedzi sługa w Chrystusie Jezusie.

Ks. Andrzej Huszno Administrator P. K. K. N.

Nie wiadomo co więcej podziwiać: czy cynizm ks. Huszny, który otwarcie przyznaje się, że oszukał i cerkiew prawosławną i Rząd polski, czy też naiwność Ministerstwa W. R. i O. P., które dało swą aprobatę na sprawosławianie Polaków.

Pomijamy już ustosunkowanie się ks. Huszny co do Prawosławia; chodzi nam o zamiary i motywy Rządu, które ks. H. określa jako „życzenie Polskiej Państwowości”.

Rząd odmówił poprzednio ks. H. legalizacji jego Kościoła. Dlaczego legalizował go jednak pod firmą Prawosławia? Jaki miał w tem cel?

Czy przez spolszczenie Prawosławia chciał przeciwdziałać rusyfikacyjnym tendencjom cerkwi rosyjskiej i przecinać w ten sposób łączność prawosławnych Białorusinów, Rosjan i Ukraińców z Rosją? Czy też miało to być zamaskowaną walką z Rzymem?

Jeżeli chodziło o niszczenie rosyjskich wpływów, to dlaczegoż ks. Husznę nie posłano na kresy wschodnie, gdzie taka akcja miałaby jakiś sens i widoki powodzenia?

Ks. H. rozesłał list powyższy księżom Narodowym w Małopolsce, na Pomorzu i w południowej Kongresówce. Czy „życzeniem Państwowości Polskiej” jest sprawosławic Polaków małopolskich lub pomorskich i tą drogą dopiero zrobić z nich lepszych obywateli Państwa polskiego?

Jeśli zaś zatwierdzenie aktu ks. H. ma być jakąś podjazdową walką z Rzymem, w której Rząd obawia się guzów dla siebie, dlaczegoż ks. H. zwraca się do księży Narodowych a nie do rzymskich? Wszak wśród kleru rzymskiego jest duża liczba księży zniechęconych do Rzymu, gotowych do walki z nim, a jednak do nich ks. H. się nie zwraca, ale usiłuje rozbić Kościół Narodowy, który jest najgroźniejszym przeciwnikiem klerykalizmu rzymskiego w Polsce.

Gdyby legalizację polskiego prawosławia przeprowadził był St. Grabski, byłoby to jawnym dowodem, iż ręką jego przy podpisywaniu tego dokumentu kierował rzymski kler, aby tą drogą przeciwdziałać powstaniu i rozwojowi Kościoła Narodowego. Ponieważ jednak obecnego Rządu nie możemy podejrzewać o jakąś specjalną nienawiść do Kościoła Narodowego, musimy go zapytać: Jaki jest sens i cel tej polityki? Jaki jest sens tworzenia Kościoła prawosławnego w Małopolsce czy na Pomorzu wśród Polaków? Jaki jest sens udzielania subwencji rządowej na prawosławienie polskiego narodu?

Jeszcze jedno: Ministerstwo W. R. i O. P. dało pierwszeństwo prawosławiu, o którego stosunku do narodu polskiego mówić chyba nie trzeba, — przed Kościołem Narodowym, któremu nawet jego wrogowie, polsko-rzymscy księża w Ameryce, przyznają, że uchronił emigrację polską w Stanach Zjedn. przed wynarodowieniem przez Kościół rzymski. Wystąpieniem swem powstrzymał K. N. w Ameryce zapędy rzymskiego kosmopolityzmu; nie było akcji patriotycznej, którejby Kościół Narodowy nie był poparł całą duszą i wszystkimi swemi siłami; za obronę Legjonów i Piłsudskiego wycierpieli księża Narodowi niejedną ciężką przykrość ze strony urzędników amerykańskich, nierozumiejących sytuacji w Polsce i uważających Piłsudskiego za sojusznika Niemiec. Za popieranie piłsudczyzny było kilku księży aresztowanych, a nawet niektórym odebrano obywatelstwo amerykańskie.

Dziś zaś temu Kościołowi, za te niezaprzeczone zasługi, niedaje się prawa egzystencji a udziela się zato przywilejów prawosławiu!

Czyż to nie tragiczne?

Nie pójdą na prawosławie.

Handlarz wiarą i sumieniem, były ksiądz rzymski a obecnie polski prawosławny pop, przysłała naszemu księdzu Faronowi kuszące listy, namawiając go do zdrady Kościoła Narodowego. Z oburzeniem pokazywał nam nasz proboszcz

te listy, które nam przypomniały żywo obietnice szatana kuszącego Jezusa Chrystusa. — To wszystko ci dam — legalizację, pensję, dochody za sprzedane sakramenta, premje za rozwody, — jeśli mi się pokłoniś — kusi handlarz. Dowiadujemy się z listów, że kusi i w Wiśniczu i Tarnowie i Łękach. Ale niedoczekanie jego, byśmy my, robotnicy i chłopi, sprzedali nasze dusze. Jemu to łatwo. Trzy razy wychodził i wracał do rzymskiego Kościoła; wlaź do Narodowego; przedtem jeszcze zakładał własnego wynalazku „Demokratyczno-monarchiczny Kościół“, potem wyciągnął ze starego lamusa Ziemowida, Kupałę, Jesse, Łado i różne muzealne mumie, chuchał na nie, żeby ożyły i zrobiły go wielkim człowiekiem; potem zgłaszał się do ewangelików augsburskich, następnie do reformowanych. Gdy ci jego dziurawego sumienia kupić nie chcieli, znalazł wreszcie nabywcę: prawosławnych.

I ten handlarz śmie do nas przychodzić z targiem o dusze!

Raczej nam, jak pierwszym chrześcijanom, znieść prześladowania, tortury i śmierć, lepiej nam jak Podlasianom po lasach się kryć, jak Krożanom na kule pójść, zanim na prawosławie, choćby i spolszczone, mielibyśmy przejść i świętą sprawę naszą, nasz Kościół Narodowy, który nam oczy na prawdę otworzył, zdradzić. My chłopi i robotnicy, nie zdradzaliśmy nigdy nikogo; my nie mamy na handel dusz; myśmy nie wyciągali rąk do Kościoła Narodowego po dolary, ale niesiemy dla sprawy Bożej i nasze proste, uczciwe dusze i ciężko zarobione złotówki. Nie dla zysków; nie dla pensyj, nie dla rozwodów zorganizowaliśmy Narodowy Kościół i żadnemu Judaszowi go nie sprzedamy. Tak nam dopomóż Bóg! *Prawy narodowiec z Zamościa.*

Korespondencje.

Olbrzymia manifestacja chłopska za Kościołem Narodowym.

Krosno.

Dzień 10 października zgromadził w mieście naszym wielotysięczną rzeszę ludu wiejskiego z całego powiatu na dawno oczekiwany masowy wiec chłopski. Po uroczystem nabożeństwie w naszej kaplicy, rozpoczęto obrady nad obecną sytuacją w Polsce. Posłowie chłopscy: Dąbski z Warszawy i Wiwiórski z naszego powiatu, jak też redaktor Stapiński z Krakowa, w obszernych, szczegółowych referatach przedstawili stan polityczny naszego Państwa, przyczyny obecnej nędzy i bezrobocia i środki naprawy. Na licznych przykładach życia chłopskiego wykazali, że głównym wrogiem ludu jest przede wszystkim kler rzymski. On to, uwiedziony żądzą władzy i bogactw, wyparł się dawno wzniosłych ideałów ubogiego Chrystusa, a jako zdeklarowany nieprzyjaciel szczerzej demokracji, zwolennik króla i pańszczyzny, wróg prawdziwej wolności i oświaty, zdecydowany jest wystąpić nawet do walki zbrojnej z Rządem Marszałka Piłsudskiego, który głosi sprawiedliwość wszystkim.

Prezes posłów Stronnictwa chłopskiego pos. Dąbski ostro piętnuje także prześladowania religijne tych rzesz ludu, które poznawszy rolę Rzymu, szukają dziś nauki Chrystusowej w Polskim Narodowym Kościele. Prześladowania te to jawne łamanie Konstytucji, to hańba 20-go wieku, za co każdy Polak przed światem cywilizowanym wstydzić się musi. Należy nareszcie skończyć z rzymską inkwizycją na polskiej ziemi; należy pozwolić, aby każdy chwalił Boga jak chce, czy po łacinie czy po polsku, a Państwu Polskiemu, republice demokratycznej, zaiste nie godzi się być żandarmem dusz ludzkich.

Stronnictwo chłopskie i cała demokracja polska żąda więc dziś rozdziału Kościoła od Państwa; niech księża rzymscy wrócą do Chrystusa, zamiast politykować i być filarami kapitalistów i wyzyskiwaczy.

Odnosną rezolucję zgromadzenie przyjęło jednogłośnie z zapalem; okrzykom: Precz z konkordatem! precz z Rzymem! końca nie było. Następnie zabrał głos nasz proboszcz Narodowy, ks. Piechociński, celem uzupełnienia uchwalonej rezolucji. Przedstawivszy w krótkości smutny obraz religji w służbie polityki, do czego doprowadził Polskę Rzym dawniej i dziś, czem jest Kościół rzymski, tak hojnie opłacany dziś z pieniędzy podatkowych przez Rzeczpospolitą, wykazuje, że zamiast być ostoją światła, postępu i sprawiedliwości, stał się gniazdem ciemnoty, wiernem narzędziem klasy bogaczy, abszarników i spekulantów. Ks. Piechociński opisuje dotychczasowe bezprawia i prześladowania K. N., smutne dziś życie tych bojowników wolności ludu polskiego, „narodowców“, którzy śmiało podnieśli w górę sztandar Chrystusowy, rzucony w błoto przez dawnych chorążych i niosą oświatę pochodnię przed narodem. K. N. żadnych przywilejów nie pragnie, ani pensji rządowych, ani konkordatów. Wolności chcemy i nic więcej! Rzymski kler prowadzi walkę z nami, nie dlatego, że K. N. głosi inną wiarę, bo wiarę mamy Chrystusową, lecz, że ją wykonać pragnie, że uczy, iż czas już przestać być faryzeuszami. Kościół Narodowy rozkuwa więc odwieczne kajdany ciemnoty ludu, świętościami nie kupczy, słubów czy pogrzebów za pieniądze nie sprzedaje, bogaczom nie służy ale ludowi biednemu, tak jak Ewangelja każe. Mowca pochwała uchwaloną rezolucję o rozdziale Kościoła od Państwa, lecz „zanim słonko zejdzie, rosa oczy wyje“; prosi więc o rezolucję, żądającą od Rządu, aby w myśl Konstytucji zaraz zalegalizował Kościół Narodowy i wszelkie inne prześladowane dziś wbrew prawu wyznania religijne.

Przewodniczący wiecu, p. Jurczyk z Suchodolu, poddaje rezolucję tą pod głosowanie: Wszystkie ręce wielotysięcznego tłumu podnoszą się z zapalem do góry. Kto przeciw? Kto za Rzymem? Dosłownie ani jeden człowiek! Wiec skończony. Rozlegają się radosne okrzyki: Niech żyje Kościół Narodowy! Precz z kajdanami ciemnoty! Niech żyje oświata i sprawiedliwość! — Potężnie brzmi z piersi tysięcy majestatyczna Rota wielkiej pieśniarki wyzwolonego z kajdan rzymskich ludu polskiego, Marji Konopnickiej:... Aż się rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha...

Ta potężna manifestacja całego powiatu za Kościołem Narodowym rozpełtała złość naszych przeciwników, księży rzymskich oraz naszych Kapucynów i Franciszkanów, dotąd dobrze żyjących z ofiarności ludu ciemnego. Potrafili oni niestety znanymi im sposobami skłonić naszego starostę p. Rappęgo, który dojad zachowywał się lojalnie wobec § 111 Konstytucji, do wystąpienia przeciw nam. Wydał on groźny okólnik do wszystkich gmin w powiecie, strasząc narodowców i księży narodowych ostremi karami, wedle „cesarskiego“ prawa z r. 1854 za publiczne polskie nabożeństwa, wykonywanie pracy duszpasterskiej, udzielanie św. Sakramentów i t. d.

Rozpętała się i u nas, w krośnieńskim, nagonka urzędowa, lecz niczego się nie obawiamy, bo Chrystus z nami. Mamy głębokie przekonanie, że to walka ostatnia przed legalizacją i dlatego ten atak na nas p. Starosty przyjęliśmy bez żadnej trwogi, bolejąc jednak, że i ten światły urzędnik Rzeczypospolitej ugiął się przed potęgą Rzymu. To mu ale napewno na zdrowie nie wyjdzie!

Wreszcie ostatni fakt. Nasza Spółdzielnia budowlana „Braterstwo chrze-

ścijańskie“, zaczęła budowę magazynu dla siebie. Magistrat plany zatwierdza, komisja na gruncie pozwala budować, robota się zaczyna, aż tu nagle, dnia 21 bm. wpada niespodzianie policja, robotników rozpędza, zabiera narzędzia, twierdząc, że budynek ten ma być Kościołem Narodowym, bo przy nim narodowcy pracują. Zdaniem tych panów, nam nic budować nie wolno; dozwolone są karczmy, kina, tancbudy, lecz każdy budynek narodowców jest podejrzany, bo może być polskim, narodowym kościołem. O święta rzymska inkwizycjo, kiedyż twój koniec na polskiej ziemi!

A. W.

Wytrwałość zwycięża.

Z Bażanówki:

Parafia Narodową w Bażanówce po chwilowem zdenerwowaniu, spowodowanem aferą rzymskiego Judasza ks. Jagodzińskiego, z powrotem weszła na normalne tory od chwili, gdy przybył do nas nowy kierownik parafji ks. Zielonka, przysłany nam przez Najprzew. ks. Bp. Bończaka. Życie parafjalne ożywiło się, szczególnie po żniwach. Kościół nasz jest przepelniony na nabożeństwach niedzielnych i świątecznych, na które przybywa wiele ludzi z okolicznych wsi powiatu Sanockiego; także i w dniu powszednie, szczególnie teraz, gdy zajęcia rolne są na ukończeniu, służba Boża skupia liczne grono modlących się na Mszy św. i nabożeństwie październikowem. Dzięki energii naszych ludzi i wytrwałości w czasie prześladowań i ciężkiej udręki, doznawanych od wysłanników Rzymu, wywalczyliśmy sobie nareszcie prawo spokojnego odprawiania naszych nabożeństw polskich, procesji, pogrzebów i t. d. Wytrwałość nasza pociąga również wielu dotychczasowych wrogów, którzy poznając wzniósłe zasady P. N. K. pozbywają się dawnych uprzedzeń i na własne oczy przekonują się, że kłamstwem jest twierdzenie rzymskich księży, żeśmy heretycy, ze czynności i modlitw naszego Kościoła Bóg nie przyjmuje.

Nasz starosta p. Michałowski, który tak dawniej szykanował nas i obdarzał ciężkimi karami, tak księdza jak i ludzi za wyznawanie wiary Chrystusowej, widząc nieugiętość naszych wyznawców, poczyną zmieniać w stosunku do nas taktykę i na przesłuchaniu przyjął naszego księdza bardzo uprzejmie i życzliwie (co nie przeszkadzało mu ukarać tegoż księdza grzywną 50 zł. za pogrzeb Magdaleny Żytki i za urządzenie procesji niedzielnych przed sumą dokoła kościoła, bo tak prawo cesarskie każe) wyrażając zdziwienie, dlaczego K. N. dotychczas przez rząd Piłsudskiego nie został zalegalizowany. To pytanie stawiają sobie także i nasi parafianie i nie znajdują na nie odpowiedzi. Może tą odpowiedź przywiezie nam z Warszawy delegat, którego wysyłamy razem z przedstawicielami innych parafji Narodowych do marsz. Piłsudskiego, jako kierownika rządu polskiego.

Także księża rzymscy, zawiedzeni nieudałą zdradziecką akcją ich konfratra ks. Jagodzińskiego, zaczynają powoli i nieznacznie spuszczać z tonu. Podczas gdy dawniej rzymski ks. Boczar uczył, że ksiądz Narodowy to nie żaden kapłan, bo nie posiada władzy od ojca świętego, że sakramenta w naszym Kościele są nieważne i t. p. bzdurstwa, teraz każe klękać, gdy ksiądz Narodowy jedzie z Najśw. Sakramentem do chorego, o ile się nie da uciec zawczasu.

Dnia 16 października b. r. pobłogosławił ks. Zielonka ślub młodej pary: Władysława Cwiąkały i Franciszki Wrzakowiczówny. Ksiądz z Jaćmierza

nie omieszka donieść prokuratorowi o tem przestępstwie zwłaszcza, że ks. Zielonka nie wziął ani grosza za tę świętą czynność, a to jest najbardziej bolesne dla rzymian. Młodej parze życzą parafianie błogosławieństwa Bożego.

Wioska nasza ma szkołę 2-klasową. Pomimo iż w Polsce jest nadprodukcja nauczycieli szkół powszechnych, p. inspektor Jasiński, gorliwy wyznawca Rzymu, nie chciał nam dać nauczyciela dlatego, bo cała wieś narodowa i przez cały miesiąc musieliśmy o to walczyć; dopiero, gdyśmy tego pioniera oświaty nastraszyli skargą do Ministerstwa W. R. i O. P., dał nam nauczycielkę w październiku.

Obecnie mamy kłopot z nauką religii. Naszemu księdzu jako „nielegalizowanemu“, wstęp do szkoły jest wzbroniony. Dzieci więc narodowców, którzy nie chcą rzymskich wykładów wiary i moralności, pozbawione są wogóle nauki religii. Lecz mamy nadzieję, że ten stan długo nie potrwa i niewątpliwie w krótkim czasie K. N. zostanie uprawniony i nasz ksiądz będzie uczył nasze dzieci a nie rzymski nieuk Kędzierski, wikary z Jaćmierza, który opowiada głupstwa dzieciom o wieprzach i cielętach i błazeńskie sztuki pokazuje zamiast uczyć wiary i moralności.

Dzięki ofiarności naszych parafjan, parafja nasza jest zaopatrzona w szaty liturgiczne; mamy wszystkie potrzebne ornaty i kapy, kielich, monstrancję puszkę i t. d. Na tem miejscu składamy podziękę wszystkim ofiarodawcom a w szczególności Wielebnemu ks. Ławnickiemu, z Ameryki, który w czasie, gdy zwiedzał naszą parafję, ofiarował na zakupno kapy czarnej 10 dolarów.

Obecnie zbieramy składkę na zakup małych organów do naszego Kościoła, aby i muzyką upiększyć polską służbę Bożą. Także i śpiew kościelny naszego chóru parafjalnego przyczynia się bardzo znacznie do podniesienia nastroju nabożeństwa, a ktokolwiek z obcych przybywa do naszej świątyni, czuje, że jest w prawdziwym domu Bożym, gdzie ze wszystkich serc płynie korna modlitwa polska do stóp Najwyższego. *Parafjanin.*

Triumf sprawiedliwości.

Dnia 21 października br. odbyła się w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie rozprawa o kościół w Jastkowicach, do którego rościł sobie pretensje Kościół rzymski. Pretensje te poparte były aktami pełnemi sprzeczności i fałszów, toteż Sąd po 7 godzinnej rozprawie je odrzucił, a kościół uznał jako prawą własność gminy Jastkowice.

Wyrok podniósł gnębionych Jastkowiczian niezmiernie na duchu i zapalił do wytrwania. Rzymki zaś chodzą jak struci. Na pociechę sprowadził im ks. Saletnik jakiegoś jezuitę ze Lwowa, który ma urządzić misję, trwającą cały tydzień i krzykliwemi naukami oraz oczernianiem Kościoła Narodowego umacniać podupadłego mocno ducha rzymskiego. Narodowcy jednak nie dadzą się wziąć na błagę i kłamstwo, potępioną nawet wyrokiem sądowym.

Wdzięczne podziękowanie.

Z okazji zwycięstwa prawdy, zwycięstwa naszej słusznej sprawy w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie w dniu 21 października 1926 zasyłamy wszyscy parafianie narodowy Najprzew. Ks. Biskupowi Bończakowi wyrazy czci i wdzięczności za wielkie hasło Kościoła Narodowego, który nam niesie wolność ducha i Ewangelię Chrystusową, oraz za nieocenioną pomoc moralną w walce, jaką o słuźność toczymy.

Równocześnie dziękujemy Drowi Woźniakowskiemu za świetną obronę jaką na rozprawie rozwinął i nią zwycięstwo nam zapewnił. Wszystkim, którzy ofiarami dopomogli nam do wytrwania we walce, składamy staropolskie „Bóg zapłać“.

Jan Tabor sekr.

P. Trybel przew.

Obraził się prawdą.

W rozprawie toczącej się o własność kościółka w Jastkowicach byłem powołany jako świadek i zeznałem pod przysięgą szczerą prawdę w Sądzie powiatowym w Rozwadowie, że ś. p. ks. Grodecki prob. z Pysznicy przyjechał do Jastkowic, ażeby murarzy budujących kościółek rozpedzić i unie możliwić dalszą budowę. Zeznałem dalej, że w r. 1924 byłem obecny, gdy delegacja Jastkowiczian wróciła z konsystorza z Przemyśla; tam dowiedziała się, że ks. prob. Pyzik z Pysznicy napisał do konsystorza, że kościółek w Jastkowicach stoi na bagnie, że nie ma sprzętów liturgicznych, że nie ma środków do utrzymania księdza i że zupełnie nie nadaje się na nabożeństwa. Po powrocie do Pysznicy udałem się do ks. Pyzika, prosiłem go, by coś zrobił i ulżył Jastkowiczanom, bo gdy będzie się upierał, to oni sobie sprowadzą księdza narodowego. Na to mi odpowiedział z drwinami: „Niech sobie nawet djabła sprowadzą, to ja konie po niego pošlę“. Słyszałem również, jak mówił z ambony, by sobie do kościółka bydła nagnali. Na rozprawie sądowej ks. Pyzik chciał się wyprzeć swoich słów i w tym celu wniósł do prokuratorji skargę przeciw mnie o fałszywe zeznania i krzywoprzysięstwo. Po skonfrontowaniu mnie z ks. Pyzikiem i świadkami okazało się, że zeznałem szczerą prawdę. Ukończywszy śledztwo, prokuratorja wydała orzeczenie, którego dosłowny odpis zamieszczam:

Z. 156/26. Poświadcza się, że dochodzenia karne przeciw Władysławowi Niemcowi o zbrodnię oszustwa na wniosek Pana Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Rzeszowie z dnia 15 września 1926 r. St. 1741/4/26 zaniechane zostały. Sąd Powiatowy O. II. Rozwadów, dnia 19 października 1926. Pieczęć sądowa, podpis nierczytelny.

Z jakim obliczem ukaże się teraz ten pobożny asceta ludziom, gdy kłamstwo jego wyszło na jaw? Któż jest powodem rozterek i demoralizacji między ludźmi w naszej okolicy? Jak długo będzie cierpiał naród polski kłamców w sutannach, którzy zamiast pokoju chrześcijańskiego wnoszą rozbrat, oczerniają uczciwych ludzi? Głoszą z ambony: Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, a ludzi, którzy prawdę w oczy mówią, fałszywie oskarżają, aby gnili w kryminale.

Władysław Niemiec.

Inkwizycja jeszcze działa.

Katecheta z Jaćmierza, ks. Kędziński, pobił 9-letnią Felicję Ząbkiewiczównę z Bażanówki, uczennicę 3 kl. za to, że nie przyniosła 50 gr. na rzymski katechizm. Ojciec pobitej dziewczynki pojechał z ks. Zielonką do Zarszyna do lekarza dra Hołuby, aby wydał świadectwo pobicia (sińce na lewej ręce), ten jednak oświadczył, że nie może tego zrobić, bo ma brata księdzem w Besku, a sam wiktuje się na plebanji w Zarszynie. Dopiero lekarz w Sanoku świadectwo potrzebne wystawił i ojciec wniósł skargę do sądu.

W Grudziądzu umarł Józef Podlecki, jeden z pierwszych członków K. N. i udał się do szpitala miejskiego. Siostrzyczki rozpoczęły go nawracać, a do pomocy zawezwały ks. Nagórskiego. Podczas tego przybyła jego żona, nie dopuszczono jej zaraz do chorego, lecz próbowano i ją nawrócić do świętej wiary; nietylko ks. Nagórski, ale nawet i lekarz namawiali zropaczoną niewiastę do wyrzeczenia się K. N. Gdy ta stanowczo temu się oparła wpuszczono ją wreszcie. Chory leżał w kurczach lecz nikt o niego się nie troszczył, tylko o jego duszę. Od ciężko chorego, a może nieprzytomnego wymuszono podpis trzema krzyżkami na kartce, iż wyrzeka się „sekty hodurowców“ i wraca do Kościoła rzymskiego.

Chory umarł i wrócił nie na łono rzymskiego Kościoła, lecz na łono Ojca niebieskiego. Teraz dopiero rozpoczęła się męczarnia dla strapionej kobiety: gdy poszła do urzędu, uprzedzony już urzędnik zapytał, kto będzie chował zmarłego?

— Ksiądz z Kościoła Narodowego.

— To w takim razie papierów i dokumentów pani wydać niemogę, prześlę je do szpitala i stamtąd będzie pochowany.

Niepomogły żadne prośby, dokumentów jej niewydano. Niewiasta udała się do radnego miasta p. Kurzyńskiego. Na wskutek takiej interwencji urzędnik trochę zmiękł i zaczął obiecywać, że pogrzeb będzie piękny, ksiądz rzymski nic nie weźmie i t. d. Dzielną p. Podlecka oświadczyła stanowczo, że z rzymskim księdzem niechce mieć nic do czynienia. Urzędnik dokumentów niechciał wydać, powiedział, że są u księdza Nagórskiego. Pani Podlecka poszła do prezydenta miasta, dopiero ten musiał poskromić rzymskiego naganiacza, który wreszcie papiery wydał.

Pogrzeb odbył się 18 października mimo pogroźek o wykradzeniu zwłok, o zamknięciu cmentarza, w najlepszym porządku. Olbrzymi tłum robotników, stanowił orszak pogrzebowy. Biedacy ci domyślając się, że może przyjdź do gwałtów, przyszlizli wprost z fabryk, głodni, usmoleni i czarni, i dzięki ich energicznej postawie, higieny łakome na trupy nie poważyły się pogrzebu zaczepić. Jak Grudziądz Grudziądzem nikt nie pamięta takiego pogrzebu; zdawało się, że całe miasto nań się wybrało.

Takimi sposobami broni się dziś kler rzymski!

* * *

Powiatowy Sąd w Dukli nałożył na Jana Cyparę, przewodniczącego Komitetu parafii Kościoła Narod. w Łękach, grzywnę w kwocie 70 zł. za wydanie zaproszeń na nabożeństwa. Policja doniosła, że zaproszeni nie są członkami K. N. Pocóż w takim razie istnieje paragraf o zgromadzeniach za zaproszeniami?

Ksiądz Apolinary Filarski, proboszcz w Łękach został przez Starostwo w Krośnie skazany na 50 zł. grzywny za udział w pogrzebie wyznawcy Kościoła Narodowego dnia 28 sierpnia 1926, pomimo, że wykazał się pismem z Ministerstwa Wyznań Rel., orzekającym, iż wyznawcom Kościoła Narodowego przysługuje prawo urządzenia publicznych nabożeństw. Czy te szykany dyktuje gorliwość wykonania prawa państwowego? Czy też chęć przysłużenia się Rzymowi?

Odpowiedzi Redakcji.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“ złożył p. Łysakiewicz 5 zł. Nadesłano z zagranicy na prenumeratę: Jan Turbiarz 20 fr. fran. Zamawiane śpiewniki zostały wysłane.